

## Nadzieja, ale na co?



Od czasu do czasu wstrząsają nami kolejne doniesienia o przypadkach pedofilii. Dorosły wykorzystujący dziecko to jeden z najbardziej obrzydliwych obrazów, jakie możemy sobie wyobrazić. Sprowadzenie małego człowieka do roli przedmiotu, używanego do zaspokojenia własnej żądz, egotycznego pragnienia, jest czymś, co budzi

powszechny i uzasadniony sprzeciw. Tym mocniejszy, że akt dokonywany jest w stosunku do małej istoty - dziecka, które nie może samo się obronić. Nie może, bo nie decyduje o sobie samo.

We Francji urodził się Umut-Talha, "Nasza nadzieja" - chłopiec poczęty in vitro z wyselekcjonowanego materiału genetycznego. Ma być pomocą w uratowaniu starszego brata chorego na  $\beta$ -talasemię. Jego krew pępowinowa, zawierająca wiele komórek macierzystych układu krwionośnego, zostanie sukcesywnie przetoczona jego starszemu bratu, aby zastąpić jego chorą krew. Możemy domniemywać, że gdyby brat nie był chory, Umut-Talha pewnie by się nie narodził. Możemy także domniemywać, że gdyby była inna możliwość wyprodukowania zdrowej krwi, naukowcy by ją wykorzystali. Jednak fakty pozostają nieubłagane jednoznaczne - dziecko zostało przywołane na świat, bo jest dostawcą potrzebnego produktu. Bezbronna istota została wykorzystana do realizacji jakiegoś celu. Nikt jej nie pytał, czy ma na to ochotę - gdyby tak było, gdyby wyraziła na to zgodę, mogłoby to być przykładem ofiarowania siebie, poświęcenia dla bliźniego. Ale noworodki nie mówią i nie mogą same o sobie decydować. W imię postępu nauki dziecko zostało sprowadzone do poziomu przedmiotu. Historia zarechotała.

Mieliśmy już, jako ludzkość, bardzo dramatyczne przykłady tego, do czego prowadzić może chęć kontrolowania produkcji ludzi. Najboleśniej objawiło się to w III Rzeszy, gdzie naukowcy bez kozery wskazywali, kto jest pełnoprawnym człowiekiem, a kto Untermenschem - podczłowiekiem, służącym do wykorzystywania lub eksterminacji. Na poparcie swoich inicjatyw (np. ośrodków

Lebensborn) mieli naukowe dowody i twarde fakty. Przemawiała przez nich dziejowa konieczność i pragnienie rozwoju nauki. Nauki w służby ludzkości. Bo Żydzi ludzkością - według ich teorii - nie byli.

Czy fakt, że na decyzji o poczęciu uprzedmiotowanego dziecka-leku zaważyła chęć ratowania życia jego brata coś zmienia? Na pewno odczuwamy różnicę na poziomie emocjonalnym (ostatecznie źli naziści nie mogą być porównani do kochających rodziców). Jednak na płaszczyźnie etyki i moralności, na polu troski o ludzką godność i walki o wolność, problem pozostaje ten sam. To, że chcemy wykorzystać człowieka do czegoś, co w naszej ocenie jest piękne i wzniosłe (a nie haniebne i brudne) nie zmienia zupełnie sytuacji, że nadal chcemy go wykorzystać. Chcemy naruszyć jego wolność, jego prawo do samostanowienia, a więc najbardziej fundamentalne prerogatywy. Tymczasem w życiu społecznym istnieją rzeczy nienegocjowalne - prawa, których nie wolno naruszać, nawet w wyjątkowych warunkach, o ile nie chce się wprowadzić cywilizacji na drogę ku autodestrukcji. Istota ludzka nigdy, bez względu na okoliczności, nie może być produktem lub przedmiotem. Jeśli zanegujemy tę podstawową zasadę, choćby i dla ratowania czyjegoś życia, otworzymy drogę do naukowo usankcjonowanej eugeniki.

Apologeci narodzin Umut-Talha twierdzą, że w tym konkretnym przypadku rachunek jest prosty: moglibyśmy mieć jedno dziecko martwe, zamiast tego mamy dwoje żywych. Rzecz w tym, że człowieka i jego godności nie można sprowadzić do matematycznego lub ekonomicznego równania. Pozwalając sobie na takie myślenie zgodzimy się a priori na mordowanie osób starych (ich utrzymywanie nie jest ekonomiczne) czy selekcję narodzin (od razu powinniśmy hodować rasę bez skaz - tak jest ekonomiczniej). Na końcu tej drogi jest

usankcjonowanie walki o Lebensraum i zgoda na eksterminację tych, którzy są dla nas niewygodni. Zawsze znajdzie się kilku profesorów, którzy z badawczych lub czysto utylitarnych powodów udowodnią, że to nie są jeszcze/już ludzie. A nam się wszystko w rachunkach zgodzi - bardzo nam przykro, ale wyliczyliśmy matematycznie, że na tej przestrzeni tyle osób się nie zmieści. Rozważania o tym kto i w jakich okolicznościach będzie decydował o klasyfikacji grup zostawię tu już na boku.

W 2005 roku w Hollywood nakręcono film pt. "Wyspa". Mimo całkiem niezłej obsady (Scarlett Johansson, Ewan McGregor) film nie zrobił furory. A szkoda. Pokazywał bowiem świat połowy XXI, w którym każdy człowiek, który za to zapłaci, może sobie wyhodować własnego klonalek. Surogata, który dostarczy nam dowolnej części zamiennej naszego ciała, jeśli okaże się potrzebna. Ku mojemu zdziwieniu pokazywał też etyczne problemy ludzi, którzy dowiadawali się, że ich przyjście na świat było efektem ekonomicznej umowy i ludzkiego egoizmu. Problemy, ale i bunt - przeciwko światu nauki i biznesu, który deprecjuje ich godność i wolność. Przeciwko światu, który ich wykorzystał. Do połowy wieku zostało nam jeszcze czterdzieści lat. W którym kierunku pójdziemy? I czy jest szansa na to, że Umut-Talha stanie się naszą nadzieją na opamiętanie? Bardzo chciałbym w to wierzyć.

*Tomasz Sulewski*